

Jadwiga Stabińska OSB ap

PROROKINI ANNA

Powieść biblijna

Prorokini Anna - 1

Prorokini Anna - 2

Prorokini Anna - 3

Prorokini Anna - 4

Prorokini Anna - 5

Prorokini Anna - 6

Prorokini Anna - 7

Prorokini Anna - 8

Prorokini Anna - 9

Prorokini Anna - 10

Prorokini Anna - 11

Prorokini Anna - 12

Prorokini Anna - 13

Prorokini Anna - 14

Prorokini Anna - 15

Prorokini Anna - 16

© Wydawnictwo WAM, 2012

Redakcja
Maria Szumska

Korekta
Danuta Barańska

Projekt okładki
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-277-2213-3

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIEGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Ponieważ dni Chrystusa i dni nasze stanowią jedno
i tym bardziej są jednym, gdy wchodzimy
w Jego pełnię.
Książkę tę poświęcam Jemu, Panu naszemu
Chrystusowi,
oraz Jego wiernemu Słudze, Księdzu Stefanowi.
Życzę Mu, aby z łaski Pana wciąż się do Niego upodabniał.
Zwłaszcza w tej przechwalebnej chwili,
gdy przy ołtarzu celebryje *in persona Christi*.

25 VIII 2011

Autorka

Rozdział I



Początek końca

Stara niewiasta oparła się o mur zrastający się ze schodami, które prowadziły do bramy Nikanora. Przymknęła oczy. Gdyby tego nie zrobiła, widziałaby, jak oddalają się dziewczęca Matka z Dzieckiem w ramionach i towarzyszący jej młody mężczyzna. Ale ona wolała chłonąć wewnętrznym wzrokiem to, co dzisiaj, w dniu, który ledwo się rozpoczął, rozegrało się na zewnątrz, a bardziej jeszcze w tajnikach jej serca.

Dzień wstał najzwyczajniej. Brzoskwiniowy poranek jakby scałował niedostępność Najwyższego z cyklopowych obwarowań, z masywno-wytwornych wież i portyków, z alabastrowo-złotych ścian Przybytku, aby wkrótce, w purpurze i złocie, przywrócić je chwalebnej niedostępności.

Zgodnie z długoletnim nawykiem Anna wstała wcześniej. Gdy tylko uchylono bramy sakralnych podwórz, wspięła się na dziedziniec niewiast i tu, na krytej galerii, pogrążyła się w modlitwie. Łagodna a niepohamowana moc kazała jej jednak zejść na dziedziniec. Ta moc nawiedzała ją od czasu do czasu, zawsze jako zwiastowanie bliskości Najwyższego. Nigdy wszakże nie była aż tak zaborcza.

Gdy tylko niewiasta znalazła się na rojnym o tej godzinie podwórzu, spotkała dorównującego sobie wiekiem pobożnego i sprawiedliwego Symeona, garncarza z przedmieścia

Bezety. Nieraz rozmawiali z sobą o bliskości Oczekiwane-
go przez narody i pobudzali się do cierpliwości w nurtującej
ich serca tęsknocie. Pozdrowiwszy się pokojem Bożym, tym
razem dwoje starców nie dzieliło się swymi modlitewnymi
przeżyciami. Trwali w ciszy, jądrze wszystkiego tego, co jest
z Boga.

Ale choć w świątyni Pan objawiał się w chwale, nad którą
górowała tylko wspaniałość niebios, tym razem dał się roz-
poznać w gronie trzech Osób zbratanych z niepozornością.
Młody mężczyzna pochylił się ku niewieście, niewątpliwie
swej małżonce, z Dzieckiem w objęciach i wymienił z nią
kilkę słów. Do starców dobiegło tylko imię „Mariam”, które
w duszy Anny potrafiło najczulszą strunę. Zaczęła się czegoś
domyślać. Tymczasem Symeon rażnym i prawie chłopięcym
krokiem podbiegł do dziewczęcej Matki i ujął Dziecko w ra-
miona. Rozmiłowany w prorocत्वach Izajasza, zanucił kanyk
pokrewny jego pieśniom. Błogosławił Najwyższego za to, że
doczekał się światłości narodów i chwały Izraela oraz dostał
upragniony znak: może w pokoju rozstać się z życiem.

Anna, która miarowym krokiem doszła do Czworoga, przy-
glądała się uważnie Dziecku – pozornie najzwyczajniejszemu
Dziecku – a przecież temu Jedynemu, które miało się zjawić.
Następnie przeniosła wzrok na twarz Jego Matki. Choć jej
oczy bacznie śledziły scenę, pozostawały zatopione w takiej
otchłannej głębi, jakby docierały do tajemnicy Najwyższe-
go. Dopiero gdy Symeon – tym razem w mowie niewiąza-
nej – rozpoczął opowieść o losach Przechwalebnego, w któ-
rych ona, Jego Matka, uczestniczyć będzie bólem przebitej
mieczem duszy, zdumienie i trwoga Jej przepastnych źrenic
wyjawiły, że do tajemnicy nawet Ją Najwyższy dopuszczał je-
dynie zawierzeniem.

A samo Dziecię, Mesjasz, sekret Najwyższego, objawi się
ludziom stopniowo we wzajemności trudnego porozumie-

nia lub tragicznego niezrozumienia. Gdy Symeon zwrócił Syna Matce, przystąpiła do Niej Anna. Znając dobrze proroków, zwłaszcza jednego z ostatnich, Zachariasza, powitała się i pożegnała z Dzieckiem krótkimi słowami: „W Nim jest zbawienie świata”, a z Matką – życzeniem pomyślności Szekinach: „Błogosławiona niech będzie święta Mariam”.

Rozdział II



W domu rodzicielskim

Pierwszym doznaniem, jakie przez otulinę niemowlęstwa dotarło do maleńkiej Anny, było posępne, jednostajne zawodzenie płaczek, przeciągły, ostry ton fletu, gwar głosów, łoskoty i dźwięki, które jednak szybko ucichły.

...a potem długo, długo nie było nic...

Gdy Anna zaczęła rozpoznawać otaczający ją świat, najpierw ujrzała niewidzialność, a raczej Niewidzialnego, choć nigdy nie dostrzegła Go wzrokiem. Szybko dowiedziała się o Jego wielkości, o Jego imieniu, Jahwe, którego nie wolno wymieniać. Wypada nawet unikać nazwań pokrewnych temu budzącemu grozę imieniu: Adonaj, El, Elohim... A jednak ten Bezimienny czy raczej Nienazwany pozwalał się tytułować wielorako: Jedyny, Najwyższy, Przedwieczny, Wszechmogący, Chwała, Zamieszkanie-Obecność, czyli nieobjęta Szekinach. Tę Obecność dziewczynka wyczuwała, nawet przyglądając się wypiekowi chleba lub strząsaniu oliwek. Jeszcze bardziej zbliżał ją do niej widok modlitwy bliskich i liturgii synagogałnej. Wszystko, co narzucało się jej wzrokowi, było jednak czymś powierzchownym, wręcz pozornym w porównaniu z tym, co o Obecności mówiła niewidzialność.

Równocześnie lub prawie jednocześnie do małej Anny dobiegły słuchy o wyjątkowości jej ojczyzny, ziemi Bożej,

ziemi obietnicy, według proroka Zachariasza – Ziemi Świętej. Najwyższy ustanowił ją dziedzictwem wybranego przez Siebie Izraela i z czystej łaskowości zawarł z nim Przymierze, którego On, wierny Sobie, nigdy nie złamał i nie złamie. Izrael może natomiast odstąpić od przymierza, jeżeli z kamiennych tablic nie przepisze go na żywy zwój serc. Wtedy, odchodząc od Tego, KTÓRY JEST, staje się według słów Mędrca „parą ze mgły”. Anna nie potrafiłaby ująć tego za pomocą pojęć, wyrazić słowami. Ale nigdy żywotnie się z tym nie rozstawała.

Obok niewidoczności Anna zaczęła dostrzegać widoczność: najpierw siebie. Nie była czymś, tylko kimś, Anną, córką Fanuela z pokolenia Asera. Jej rodzic, Fanuel, miał za ojca Chuszaję, jej matka, Lea – Malkiela. Anna była jedynym dzieckiem Fanuela i Lei, które pozostało przy życiu. Przed urodzeniem Anny śmierć zabrała jej starszego brata, Szamnę, a gdy dziewczynka drzemała w niemowlęctwie – porwała na wieczne nieoddanie jej drugiego brata, Pargiela. Z podświadomości do świadomości Anny przesunął się fakt: rozgłośna żalność, jej pierwsze przeżycie stawało się, jak rzeczywiście było, opłakiwaniem młodszego braciszka.

Anna mieszkała w galilejskim miasteczku Safed. Choć kopulastość, do której ono przywarło, nie pięta się ku obłokom, nizinne podłoże, z którego wyrastało, zaskarbiło mu nazwę „miasta na górze”. Safed majaczyło nawet z odległego o pół dnia drogi wybrzeża Jeziora Galilejskiego.

Nic nadzwyczajnego nie wyróżniało Safed. Może trochę, ale tylko trochę, zwracało ono uwagę niedalekim potokiem, później nazwanym *wadi el-Amud*, który tryskał z pobocza skały w kształcie kolumny. Przy wejściu do Safed, jak przy wejściu do każdego izraelskiego osiedla, publiczny plac służył podniosłej i przyziemnej codzienności głównie męskich mieszkańców miasta: sądom, bazarom, zabawom, dzieleniu

się nie do końca sprawdzonymi wiadomościami. U szczytu wzgórza wyrastała synagoga. Obok niej dokopano się studni. Woda doprowadzana stąd do przedsionków synagogi służyła rytualnym obmyciom. W codzienne krótkie przedwieczory przy studni gromadziły się niewiasty i dziewczęta nie tylko po to, aby zaopatrzyć się w wodę, lecz także aby pogwarzyć, pochichotać, porzpuszczać dziwy...

Zbocza Safedu zasiedlały domostwa biedaków. Gliniano-trzciniowe, czasem bazaltowe ściany przykryte były płaskimi dachami ze zlepionych gałęzi. Drzwi wejściowe chroniła mezusa, pudełeczko ze skrawkami pergaminu, na których wypisano przykazania Boże. W domu właściwie tylko sypiano. Całe rodzinne życie ubogich mieszkańców żywej Galilei upływało na dziedzińcu przydomowym. Tutaj jadano, przyjmowano gości i nigdy nie odpychano nawet żebraka.

W zasadzie, według Prawa Najwyższego, wszyscy Izraelici z wyjątkiem kapłanów – choć ich przywileje mały – byli równi. Równi w sposób wątpliwy, gdyż o pozycji decydował pieniądź. Nie dopatrzone by się na co dzień równości obracających krociami bankierów, kupców, właścicieli rozległych pól i sadów i posiadaczy mizernych poletek, rzemieślników, ludu ziemi, czyli *amhaareców*. Pogardzano nimi, gdyż nie znali Prawa. Nie uwzględniano powodu tej nieznamomości: nadmiaru pracy, której czepiali się jak rośliny zanikającej kropli, aby wegetować.

Dom Fanuela, syna Chuszaja, ojca Anny, człowieka zaможnego, przylegał z jednej strony do wzgórza Safedu, z drugiej – do sadów oliwnych, jego dziedzictwa z pokolenia na pokolenie. Majętny, ale pobożny bogobojnością uwierzytelnioną przez wieki, Fanuel godził się na dostatek, lecz nie na pogański zbytek. Solidny czworobok budynków z wapienia składał się z izb oraz izdebek. Jedna z nich służyła za kuchnię. W niej to najczęściej krzątała się Lea, matka Anny,

oraz jej służące. W najparadniejszej izbie, prawie komnacie, urzędował pan domu. W jednym z pomieszczeń rozkładało się na posiłki, znoszono stolki, które potem sprzątało. W bocznych alkowach stały niskie łóżka, skrzynie na odzież, kosztowności, a przede wszystkim na święte zwoje. Ściany obwieszono orężem nie tylko dla ozdoby, dla upolowania dziczyzny, ale w tych niespokojnych czasach także dla obrony. Ponieważ przez wąskie okienka wpadały zaledwie cienkie promyki światła, we wnękach pomieszczeń dniem i nocą tliły się lampki, rozpylając słodkawy zapach oliwy. Zewnętrznymi schodami wspinano się na płaski, zabezpieczony balustradą taras. Tu można było przyszykować górną komnatę dla gości albo w letnich miesiącach cieszyć się urodą nocy.

Najczęściej wyczasów używano na dziedzińcu domu. W skwarze lata rozłożysty figowiec wyrwał ludzi z żerowiska słońca. W jego cienistości gromadziła się cała rodzina. Lea, aby sprostać ideałowi salomonowej niewiasty, której dzielność oznaczała pracowitość, gospodarność, roztropność i poszanowanie praw Bożych, wyjątkowo tylko zabierała głos. Pamiętała, że jej usta mają być dachem spoistym, a nie dziurawą powalą, przez którą przeciekają krople dżdżu, słowa nieroztropne i niepotrzebne. Natomiast jej mąż Fanuel, syn Chuszaja, choć zazwyczaj trzymał zwój księgi, rzadko do niego zaglądał. Przeważnie opowiadał o dziejach świętych swojej maleńkiej córeczce. Anna zapamiętywała się w nich tak dalece, że nieraz z jej rąk wypadała grzechotka lub lalka i nie zawsze wychodziła cało przy zderzeniu się z płytami dziedzińca.

– Córko moja – mówił Fanuel – nasz praojciec Aser, syn Jakuba, jeden z dwunastu patriarchów, zrodził się ze służebnicy Zilpy, którą dała mu jego prawowita małżonka, Lea. Usynowiła ona potomka niewolnicy, więc według Prawa Jedyne go ją uważamy za naszą pramatkę.